

MACIEJ KARPIŃSKI

MARIA
i
PAUL

MIŁOŚĆ
GENIUSZY



Historia skandalu, który wstrząsnął Francją

Po spotkaniu z Saint-Exupérym nie spałem całą noc. Nazwisko, które nie było mu obce, sprawiło, że przed moimi oczami zaczęło przewijać się, niczym na taśmie filmowej, pasmo wspomnień, z których wiele było najważniejszymi epizodami mego długiego życia, zaludnionymi najdroższymi mi postaciami. To nazwisko brzmiało Langevin, Paul Langevin.

– Mówi się, że profesor Langevin, człowiek już nie-młody i znany uczony, jest ważną postacią w ruchu oporu – mówił Saint-Exupéry, nieświadom wrażenia, jakie na mnie robi.

A jednak musiał coś zauważyć, bo urwał i zapytał:

– Pan go zna?

Czy go znam? Przecież chodziło o jednego z moich najbliższych przyjaciół, o człowieka, z którym

spędziłem nie godziny czy dni, ale lata całe na rozmowach i dyskusjach, z którym przeżyłem tyle dobrych i złych chwil, takich jak te, o których będzie tu mowa.

Równocześnie jednak to proste pytanie kazało mi – przez moment, zaledwie mgnienie oka – zastanowić się nad tym, czy kiedykolwiek poznałem Paula Langevina naprawdę, do końca, nie tylko jako ujmującą postać i błyskotliwy umysł, ale jako człowieka. W tej jednej sekundzie przypomniałem sobie wszystkie pytania dotyczące sprzecznych i niejasnych stron jego osobowości, jakie sobie zadawałem, kiedy jeszcze widywaliśmy się niemal co dzień, więc odpowiedziałem ostrożnie:

– Przecież to jeden z naszych najwybitniejszych fizyków.

– Tak słyszałem – odrzekł Saint-Exupéry i nie kontynuowaliśmy już tego tematu.

Wzmianka o ruchu oporu wcale mnie nie zaskoczyła, bo jeśli mogłem oczekiwać, że ktokolwiek z moich znajomych się w to zaangażuje, to Paul przychodził mi do głowy jako pierwszy – najważniejsze było to, że w ogóle żyje. Znając jego od dawna głośno wypowiedane poglądy i porywczy charakter, spodziewałem się najgorszego. Na szczęście, jak się okazało, skończyło

się na areszcie domowym, co można traktować jako przewrotną łaskawość losu.

Tylko dwa lata młodszy ode mnie, pochodzący z prostej robotniczej rodziny (jego ojciec był ślusarzem), wszystko zawdzięczał własnym zdolnościom i ambicji. Studiował w Szkole Fizyki i Chemii u Piotra Curie, potem wyjechał na studia do Cambridge i wrócił akurat wtedy, gdy Piotr nareszcie objął katedrę na Sorbonie, więc zrobił tam u niego doktorat. Z biegiem czasu stał się prawą ręką Piotra, nie tylko zaufanym współpracownikiem, ale i przyjacielem, niemal domownikiem rodziny Curie.

Nie zaniedbywał przy tym własnych badań, w których podążał nieprzetartymi dotąd ścieżkami, pracując przede wszystkim nad teorią elektronów (którą jego mentor Piotr Curie nazywał „nową religią”), by potem – z właściwą sobie umiejętnością łączenia rzeczy pozornie odległych, jaka cechuje naprawdę wielkich uczonych – zastosować ją do zjawiska magnetyzmu.

Niejako przy okazji tych dociekań Langevin doszedł do wniosku, że energia to masa pomnożona przez prędkość światła podniesioną do kwadratu, co wyraża się wzorem $E = mc^2$, jednak tylko po to, bo dowiedzieć się, że niejaki Einstein zdążył już opublikować



to odkrycie. Ale dosyć, dosyć już o nauce, obiecałem sobie, że tym razem spróbuję pisać o czymś innym.

Był mężczyzną wysokim, postawnym i przystojnym. Strzygł się na jeża i nosił podkreścone wąsy, co nadawało mu nieco militarny wygląd. Często wyobrażałem go sobie w mundurze, najlepiej dragonów. Nieco szorstki w obejściu, zwykle mało mówny, co trochę upodobiło go do Piotra Curie, ale były to jedynie pozory. Kiedy zapalał się w rozmowie, jego oczy rozbłyskiwały, a on potrafił wznieść się na wyżyny elokwencji.

Ceniony jako wykładowca i lubiany przez studentów, gdy stawał na katedrze, nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia potrafił przedstawiać precyzyjnie i klarownie. Miał rozległe zainteresowania, co wcale nie jest częste wśród wybitnych uczonych, skłonnych do zamykania się w swoim świecie; o literaturze i filozofii, i wielu innych dziedzinach mógł rozprawiać ze swadą godzinami. Jakby tego było mało do odmalowania bogactwa osobowości Paula, trzeba jeszcze wspomnieć o jego zdecydowanych poglądach w kwestiach społecznych i politycznych.

Wypowiadał się jednoznacznie negatywnie o systemie oświatowym i uniwersyteckim we Francji,

Paul Langevin w młodym wieku, podczas studiów w Cambridge

co jeszcze bardziej zbliżało go do Piotra Curie. Krytykując to, co – wykształcony w Anglii – nazwałby zapewne „establishmentem”, jako jeden z pierwszych i nielicznych w naukowym środowisku zaangażował się w sprawę Dreyfusa, oczywiście w jego obronie.

Zupełnie się nie dziwiłem, kiedy pewnego dnia zapukał do moich drzwi, trzymając w rękach rozpostartą płachtę dziennika „L'Aurore” z olbrzymim tytułem: *J'Accuse!*, przebiegającym przez całą czołówkę. Pamiętam, jak z płonącymi policzkami przeczytałem tekst Zoli i natychmiast zgodziłem się podpisać – wraz z Paulem – petycję intelektualistów z poparciem dla płomiennego wystąpienia pisarza w obronie fałszywie oskarżonego oficera.

Jakże mało tam widniało nazwisk naszych wybitnych kolegów, którzy siedzieli w swoich laboratoriach i obdarzali ludzkość nowymi odkryciami właśnie wtedy, gdy kapitan Alfred Dreyfus – człowiek zupełnie niewinny, oskarżony o zdradę tylko dlatego, że był Żydem – doświadczał hańby upokarzającej degradacji na dziedzińcu École Militaire, a potem, w warunkach nie do uwierzenia dla żadnego człowieka, który mieni się cywilizowanym, cierpiał w samotności swego więzienia na Wyspie Diabelskiej!



Dziennik „L'Aurore” z manifestem Emila Zoli w obronie Dreyfusa *J'Accuse!* (Oskarżam!) ujętym w formę listu otwartego do prezydenta Republiki Francuskiej

Le Petit Journal

Le Petit Journal

CHARGÉ DE LA RÉDACTION

Le Supplément illustré

CINQUANTE ANS DE SUCCÈS

SUPPLÉMENT ILLUSTRÉ

Huit pages : CINQ centimes

ABONNEMENTS

UN AN 10 FR.

PARIS 1 FR. 50 C.

DEPARTEMENTS 1 FR. 75 C.

ÉTRANGER 1 FR. 90 C.

Sixième année

DIMANCHE 13 JANVIER 1895

Numéro 217



LE TRAITRE

Degradation d'Alfred Dreyfus

W czasie poprzedniej wojny Paul sam wkroczył na pole – czy raczej na fale – wojskowości, konstruując hydrolokator ultradźwiękowy do wykrywania położenia łodzi podwodnych nieprzyjaciela. Wykorzystał do tego celu odkrycia Piotra Curie w dziedzinie piezoelektryczności (dostyc, dostyc o nauce), dzięki czemu Piotr, największy cywil, jakiego można sobie wyobrazić, też w jakimś sensie, bezwiednie, przyczynił się do zwycięstwa, choć wtedy nie mógł już tego wiedzieć.

Później, dużo później – kiedy był już dyrektorem Szkoły Fizyki i Chemii i członkiem Akademii Nauk – Paul Langevin, znów jako jeden z pierwszych w naszym środowisku, przeczuł nadciągające niebezpieczeństwo i już na pięć lat przed obecną wojną założył Ligę Antyfaszystowską (potem przemianowaną na Ligę Praw Człowieka); trudno byłoby oczekiwać, że zostanie mu to zapomniane – dobrze, że skończyło się – przynajmniej na razie – na areszcie domowym, a nie na jakiejś nowej Wyspie Diabelskiej.

A jednak ten człowiek wielu talentów i godnych pozazdroszczenia zalet nosił w sobie jakąś skazę, na jego osobowości była jakby rysa, niedostrzegalna od razu, lecz ujawniająca się (i znów znikająca) przy częstszym

Okładka prasowa ukazująca scenę degradacji kapitana Dreyfusa

i bliższym obcowaniu, skrywana całą siłą woli tajemnica, równocześnie domagająca się, by ją odsłonić. Prędzej czy później musiało się to stać.

Niedługo po powrocie z Anglii, na przełomie wieków, dwudziestosześcioletni Paul Langevin ożenił się z o cztery lata od siebie młodszą Jeanne Desfosses. Oblubienica, podobnie jak on sam, pochodziła z niższych sfer (tak wtedy mawiano, choć dziś z amerykańskiej perspektywy wydaje mi się to wręcz śmieszne) – jej ojciec był rzemieślnikiem, wszelako wśród rzemieślników musiał zapewne należeć do sfer wyższych, albowiem trudnił się wyrabianiem ceramicznych kopii dzieł sztuki, które turyści kupowali jako pamiątki z Paryża, mógł zatem czuć się nieomal artystą.

Rzecz jasna, byliśmy z żoną na ich ślubie. Oboje pięknie się prezentowali: on wysoki, ze swym kawalerskim wąsem, ona w rozkwicie bujnej urody, przypominająca trochę dziewczęta z obrazów Renoira. Paul uchodził zawsze za miłośnika i znawcę niewieścich wdzięków, nie dziwiło więc, że znalazł sobie taką dorodną żonę.

Moja Henriette od razu poczuła sympatię do tej młodej kobiety, może też uważała, że trzeba jej ułatwić odnalezienie się w nowym, zupełnie obcym dla

niej środowisku. Starła się zaprzyjaźnić z Jeanne, odwiedzając Langevinów w domu i oferując im pomoc w różnych sprawach, jako że Jeanne wkrótce po ślubie była już w ciąży.

Jednakże urodziny dziecka, wydarzenie w większości rodzin radosne, w domu państwa Langevinów stały się zarzewiem coraz gwałtowniejszych konfliktów. Dochodziło do kłótni, których Henriette nie potrafiła określić inaczej niż jako karczemne. Opowiadała mi o „okropnych scenach”, których była mimowolnym świadkiem, co rzecz jasna sprawiło, że jej wizyty u Paula i Jeanne stawały się coraz rzadsze. Innymi słowy, jej dobre chęci spełzły na niczym.

Nietrudno jednak było jej zauważyć, że główną przyczynę tych konfliktów stanowiło nieustające i natrętne wtrącanie się teściowej Paula, czyli matki Jeanne, i, jakby tego było mało, także jej siostry – czyli jego szwagierki – w życie młodej pary. Odnosiło się wręcz wrażenie, że Paul Langevin, odkąd ożenił się z Jeanne, prowadził życie rodzinne nie z jedną, a z trzema kobietami naraz.

Starsza siostra Jeanne była żoną niejakiego Henriego Bourgeois, jednego z redaktorów radykalnie prawicowej gazety „Le Petit Journal”, którą bez obawy o przesadę można by nazwać zwykłym brukowcem, gdyby

nie jej polityczne ambicje i całkiem rzeczywisty wpływ na opinię publiczną (czy raczej, powiedzmy, pewne jej lecz dość szerokie kręgi), co tak wyraźnie ujawniło się przy okazji sprawy Dreyfusa, w której „Le Petit Journal” odegrał szczególnie niesławną rolę. To, że zawód i miejsce pracy, nie mówiąc o poglądach, szwagra Paula Langevina mogą mieć dramatyczny wpływ na losy tego ostatniego, nie przychodziło nam wtedy do głowy; stało się to jednak całkiem niedługo.

Dodatkowym powodem nieporozumień między małżonkami było to, że Jeanne, osoba nader praktyczna, w żaden sposób nie mogła zrozumieć, dlaczego jej mąż woli pracować za niewielkie wynagrodzenie – czyli „marne grosze”, jak to określała – na uczelni niż przyjąć którąś ze składanych mu ofert firm przemysłowych, gdzie chętnie wykorzystano by jego zdolności, rzecz jasna za znacznie większe pieniądze.

Takie pojęcia, jak „badania naukowe”, „doświadczenia”, „eksperymenty”, a nawet „odkrycia” zdawały się całkiem jej obce, co, jak łatwo sobie wyobrazić, musiało niesłychanie Paula irytować. Być może jednak kwestie te nie stawałyby tak bardzo na ostrzu noża, gdyby matka i siostra Jeanne nie dolewały stale oliwy do ognia.

To zapewne niezbyt eleganckie wyrażać się tak o rodzinie przyjaciela, ale gwoli prawdy nie sposób nie

zauważyć, że wszystkie te trzy kobiety odznaczały się – jeśli można użyć takiego oksymoronu – doskonałą pospolitością. Jeanne z biegiem czasu stawała się coraz mniej podobna do dziewcząt Renoira, upodabniała się raczej do tęgiej praczki z biedniejszych dzielnic Paryża. Jeśli chodzi o powierzchowność pani Bourgeois, to miała ona tę cechę, że gdy tylko wyszła z pokoju, zapominało się jej twarzy. Starsza pani Desfosses, cóż, mówiąc z całym szacunkiem należnym jej wiekowi, spędzała większość dnia w szlafroku, z włosami w nieładzie i przemykała po domu Langevinów jak zły duch, szukający okazji, by wtrącić się w nie swoje sprawy. Wszystkie trzy nigdy nic nie czytały, a ich opinie i poglądy nie wykraczały poza najbardziej wytarte komunały rodem z „Le Petit Journal”. W takim towarzystwie Paul Langevin – jeden z najwybitniejszych umysłów pokolenia – spędzał swoje dni (i noce, nie zapominajmy o nocach).

Pewnego dnia przyszedł do mojego laboratorium i poprosił o rozmowę, jak się wyraził, „na tematy prywatne”. Miał bladą, smutną twarz, widoczne było, że jest w stanie bliskim depresji, co w owym czasie zdarzało mu się często. Wszystko to razem nie zapowiadało niczego dobrego.

Kiedy usiedliśmy w rogu laboratorium przy stole, który służył mi za biurko, Paul wyjął z kieszeni kopertę i bez słowa położył ją przede mną. Zaintrygowany, zająrzałem do środka, by ku swemu zdumieniu znaleźć tam osiemset franków. Popatrzyłem na milczącego Paula.

– Co to za pieniądze? – spytałem. – Po co mi je dajesz?

– Proszę, żebyś je przechował – rzekł cicho.

– Przechował? Jak to?

– U mnie w domu nie są bezpieczne.

Musiałem patrzeć na niego nierozumiejącym wzrokiem, bo natychmiast pośpieszył z wyjaśnieniem:

– Nic, co należy do mnie, nie jest bezpieczne u mnie w domu. One zagładają w każdy kąt, przeszukują moje rzeczy, czytają papiery.

– One?

– Moja żona, szwagierka i teściowa. Zatruwają mi życie na każdym kroku.

Miałem wrażenie, że oczy tego dużego, silnego mężczyzny o wyglądzie kawalerzysty i wysublimowanym umyśle uczonego zwilgotniały. Opanował się jednak i ciągnął dalej, najwyraźniej czując potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego:

– Czy uwierzysz, Jean, że niedługo po narodzinach naszego dziecka jej matka i siostra wykradły mi

z kieszeni listy, moje prywatne listy od matki. Pisała w nich, że niepokoi ją stan naszego małżeństwa. Kiedy zażądałem od Jeanne ich zwrotu, usłyszałem, że trzymają je, tak właśnie – „trzymają”, wszystkie trzy, jako amunicję na wypadek rozwodu. Tak właśnie to nazwała, „amunicję”. Potem przypadkowo natknąłem się na te listy, głupio schowane pod świecznikiem, i wtedy one... – urwał, jakby zawahał się, czy nie powiedział już zbyt wiele, ale zdecydował się kontynuować. – Wtedy one rzuciły się na mnie i odebrały mi je siłą.

– O Boże – tyle tylko potrafiłem powiedzieć.

Langevin wstał, odwrócił się, jakby chciał ukryć przede mną twarz, i szybko poszedł ku drzwiom. Koperta z pieniędzmi leżała tam, gdzie ją pozostawił.

Złożył mi jeszcze kilka takich wizyt, w czasie których wysłuchiwałem jego zwierzeń. Wyłaniał się z nich obraz domowego piekła, zarządzanego mu przez trzy prymitywne i złośliwe kobiety. Widząc, jak się męczy, powstrzymywałem się od zadawania dodatkowych pytań, by nie zmuszać go do opisywania szczegółów. Jego skargi na „grubiaństwa” i „wulgarne zniewagi” całkowicie mi wystarczały, równocześnie jednak czułem, że na to wszystko musiał nakładać się jeszcze porywczy

charakter samego Paula, który zapewne niekiedy nie pozostawał dłużny za obelgi.

Jednakże błędem byłoby sądzić, że małżeńskie życie Langevinów wyglądało wyłącznie tak. Cała ta historia rozciągała się wszak na miesiące i lata, podczas których zdarzały się momenty – i całe okresy – lepsze i gorsze, i co więcej, na świat przychodziły kolejne dzieci.

W tym czasie wznowiliśmy nawet – Henriette i ja – stosunki towarzyskie z Paulem i Jeanne, która podczas tych spotkań była wobec nas miła i serdeczna, co wydawało się dobrze rokować ich małżeństwu, niezależnie od posępnej miny Paula, którą można było przypisać jego depresyjnemu charakterowi. Moja żona zaczęła nawet mnie przekonywać, że Paula i Jeanne dzielą tylko „drobne nieporozumienia”, ale wkrótce usłyszeliśmy – ja od Paula, a ona od Jeanne – kolejne wzajemne oskarżenia o „zuchwałość”, o wyzwiska i obelgi.

Henriette martwiła się samotnością Paula we własnym domu i tym, że – poza nami, bo nikomu innemu nawet nie wspominał o swoich problemach – nie ma w kim znaleźć oparcia. Robiliśmy, co w tych okolicznościach uważaliśmy za możliwe, ale wkrótce się okazało, że nawet my nie znamy całej prawdy.

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE I SKANDAL OBYCZAJOWY?

W 1910 roku romans niedawno owdowiałej Marii Curie i Paula Langevina wstrząsnął Francją. Ona – laureatka Nagrody Nobla. On – wybitny fizyk, ale mężczyzna żonaty i ojciec czworga dzieci.

Skandal – podsycany przez nacjonalistyczną prasę, która opublikowała prywatne listy Marii – przerodził się w ogólnonarodową awanturę, stał się przyczyną ulicznych demonstracji i kilku pojedynków. Niektórzy postulowali wyrzucenie Marii z Francji.

Jean Perrin, świadek i uczestnik tamtych zajęć, wspomina po latach minione zdarzenia, a te dają mu podstawę do rozważań o wyjątkowości ludzkich losów i – jakże aktualnej – refleksji o granicach ingerencji opinii publicznej w intymne życie sławnych ludzi.

Powieść Macieja Karpińskiego nie tylko opisuje ten dramatyczny i mało znany epizod z życia słynnej uczzonej, ale i opowiada o wielkiej, namiętnej miłości.

cena 34,90 zł

www.marginesy.com.pl



9 788364 700965

PATRONAT



PATRONAT MEDIALNY



ROOM